

21184

M. B. GODECKI

# O WYCHOWANIU DZIECI I KSZTAŁCENIU SIEBIE

899

Pogadanka wygłoszona z ramienia Kursów dla  
Dorosłych st. m. Warszawy na pierwszym zebra-  
niu Koła Rodzicielskiego przy jednej ze szkół  
początkowych w Warszawie.



98

WARSZAWA — 1919  
Skład główny w „Księgarni Ludowej“, Julji Sikorskiej  
Warecka 14



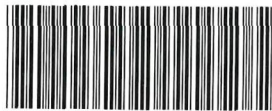
**RAK 899**

37.018.1

**Centralna Biblioteka Pedagogiczna  
Wydział Okręgowy z siedzibą we Wrocławiu  
we Wrocławiu**

**RP 899**  
dr. Inw.

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0138513

WARSZAWIE.

\*)

Nim zacznę mówić o wychowaniu dzieci i kształceniu siebie, muszę się przede wszystkim wytłumaczyć, dlaczego to ja mam dziś na zebraniu Koła Rodzicielskiego przemawiać, chociaż nie jestem ojcem żadnego ucznia tej szkoły. — Otóż dlatego, że jestem nauczycielem, z innej szkoły co prawda, ale mnie się zdaje, że wszyscy nauczyciele i wszyscy rodzice mają jeden wspólny cel i jeden wspólny obowiązek — to należyte wychowanie dzieci.

Bo to się tylko tak mówi, że rodzice zajmują się wychowaniem dzieci, a szkoła uczeniem. Ale, proszę państwa, czy szkołę, w której uczonoby tylko dobrze czytać, pisać i rachować, nazwalibyśmy dobrą? Napewno nie, bo chcielibyśmy, żeby szkoła oprócz nauki zaprawiała dzieci do uczciwości, czystości, pracowitości, porządku, żeby wyrabiała w dziecku wytrwałość, samodzielność — słowem, chcielibyśmy, żeby szkoła narówni z rodzi-

\*) Uwagi dla prelegentów na ostatniej stronie.

camy wychowywała dzieci na uczciwych, dzielnych, rozsądnych ludzi, którzyby sobie przyszłość i szczęście wywalczyli, swoim najbliższym byli pociechą i pomocą i narodowi całemu na pożytek żyli. Troška o szczęście i przyszłość dzieci przyprowadziła rodziców na dzisiejsze zebranie, ale troskę tę z rodzicami dzieli również szkoła, nauczyciele — więc nie dziwnego, że na zebraniach tych rodzice i nauczyciele będą się wspólnie nad wychowaniem dzieci naradzali.

Będziemy się wspólnie naradzali, mówię, bo nie chciałbym, by ktokolwiek mnie posadził, że przyszedłem tu poto, by uczyć rodziców, jak mają chować swoje dzieci. — Jakto, — mogłaby obruszyć się albo wysmiać mnie niejedna z matek, — ja własne dziecko wydałam na świat, własną piersią wykarmiłam, wychodowałam, a teraz przychodzi sobie taki pan, który może nawet dziecka mego nie zna i będzie mnie pouczał, jak ja je mam chować?

Rzeczywiście, byłoby to tak samo śmieszne i niewłaściwe, jakgdyby ktokolwiek z rodziców chciał pouczać nauczyciela, jak ma pracować w szkole, czego i jak uczyć dzieci.

Ale z wzajemnego naradzania się, z wzajemnego poznania się może powstać niejedna dobra myśl, dobra rada i stąd wielki pożytek dla dzieci.

Że nauczyciel może często dać dobrą radę, to w tem niema nic dziwnego, bo przecież ile to już dzieci w swoim życiu poznał i pracował nad nimi. A przychodzą do szkoły dzieci najróżniejsze: biedne i bogate, zdolne, którym nauka z łatwością wielką przychodzi, i tępe, które nieraz pomimo chęci i pracy nie robią postępów; są w szkole dzieci chętne do nauki, takie, że trudno zdaje się od książki je oderwać, inne zaś, leniwe, wykręcają się od pracy, jak mogą. Są dzieci posłuszne, którym jedno słówko, spojrzenie wystarczy, by wykonały wolę starszych, są znów krnąbrne, uparte, które i prośbą i groźbą i karą trudno nagiąć do posłuszeństwa.

Znamy w szkole dzieci dobre, uczuciowe, rade czy to kolegom, czy starszym dopomóc, usłużyć, wygodzić — inne, złośliwe, dokuczają, biją, krzywdzą kolegów, martwią rodziców i nauczyciela. — Znamy dzieci ciche, spokojne, często ospałe, takie, co to jakby ich nie było, zawsze gdzieś na uboczu, w kąciuku, skupione w sobie, te, które często budzą w nas obawy, czy nie chore, czy nie przedwcześnie jakimś nieszczęściem, smutkiem zwarczone; znamy też dzieci żywe, jak skra, te, co to wszędzie ich pełno, w tej chwili tu, za minutę już zupełnie gdzieindziej, wszędzie wejda, wszędzie zajrzą, o wszystko zapytają, wszystko dojrzą, wszyst-

kiego ciekawe — prawda, że takie żywe dziecko i szkole i rodzicom nieraz dużo kłopotu przysporzy, ale z tych ciekawych wszystkiego, żywców, jakże często, jeśli ich dobrze pokierować, dzielni ludzie wyrastają. — Znamy w szkole dzieci zdrowe i chorowite, czyste i brudasów, dobrze wychowane i ordynarne, smutne i wesołe, słowem, co tu dużo wliczać — niema w szkole dwojga dzieci do siebie całkiem podobnych, — każde inne; i nie tylko w szkole, w tej samej rodzinie nieraz dzieci są tak różne, jakby nie jednej matki pierś ssaly; do każdego trzeba inaczej trafić, z każdym inaczej sobie radzić.

Jedno trzeba ośmielić, dodać mu otuchy, wiary w jego młode siły, inne skarcić, powstrzymać, nie przechwalać; by zbyt nie zarozumiał się nie stało, jedno ukarać, inne pochwalić, do tamtego dobrym słowem trafić, to pocieszyć, inne zbурzyć i odsunąć od siebie.

Więc jeśli nauczyciel tyle różnych dzieci prowadzi, tak różnymi drogami do nich trafia, to nie dziwnego, że niejednokrotnie ojcu i matce dobrze poradzić może.

Rodzice również mogą w wielu sprawach nauczycielowi okazać pomoc, niejednokrotnie mogą mu dobrej rady udzielić.

W szkole dzieci jest dużo, a rodzice wychowują tylko swoich dwoje, troje czy kilkoro; w szkole dzieci spędzają tylko kilka godzin dziennie, a w domu całutki dzień; nauczyciel poznaje dziecko w wieku szkolnym, a matka na nie patrzy i poznaje od niemowlęcia — więc nie dziwnego, że rodzice lepiej, bliżej mogą znać swoje dziecko, niż nauczyciel, widzą lepiej jego dobre i złe strony, których w szkole częstokroć spostrzec niepodobna. To też rodzice w rozmowach z nauczycielem mogą mu ułatwić bliższe poznanie dziecka, a przez to ułatwić pracę, uczynić ją bardziej pożyteczną.

Powiedzmy sobie prawdę, proszę państwa, że rodzice niezawsze dobrze to rozumieją. Zapewne jest to zbytek jeszcze z tych smutnych czasów, kiedy nauczyciel w szkole naszej był obcy z ducha i w obcym języku dzieci uczył.

Jakże często się zdarza, że matka, oddając dziecko do szkoły, chwali je przed nauczycielem: „Ajakże — chłopak jest chętny, do książki zdolny, posłuszny, spokojny“. — Ale prawda po pewnym czasie na jaw wychodzi. Okazuje się, że chłopiec jest leniwy i kłamczuch, o czym matka, rzecz prosta, bardzo dobrze wiedziała. — I jakąż z tego korzyść? — Gdyby nauczyciel odrazu był

uprzedzony—to mógłby od samego początku zwrócić na chłopca baczną uwagę i zło wykorzystania— a tak sporo czasu zeszło na marne, nim nauczyciel przekonał się, że wprowadzono go w błąd, że chłopiec jest leniwy, a kłamać — to zapewne od matki nauczył się. — To jest bardzo ważna rzecz, aby rodzice przed nauczycielem ani nie przechwalali dzieci, ani zbyt nie ganili — bo i to się zdarza — tylko mówili szczerze tak, jak jest—boć przecież nauczyciel teraz swój i wspólny cel nas łączy — to dobro dziecka. — A tym skuteczniej szkoła może o dobro dziecka zabiegać, im bardziej, im bliżej je zna.

Niemniej pożyteczną stroną zebrań rodzicielskich będzie to, że na zebraniach tych rodzice wzajem będą mogli bliżej poznać się i wspólnie nad wychowaniem dzieci radzić.

Najważniejszym zadaniem zebrań rodzicielskich będzie porozumienie się rodziców ze szkołą, z nauczycielem i dojście wspólnie do zgody co do wychowywania dzieci i co do wymagań, jakie dzieciom stawiać można i należy. — Bo zgodzimy się, proszę państwa, z tym; że dzieci, które chodzą do szkoły, są w położeniu tego człowieka, który ma dwóch panów i który jednego i drugiego musi słuchać — i rodziców i nauczyciela. Ale jeśli mię-

dzy tymi dwoma panami niema zgody — wtenczas źle. — A dzieci pod tym względem są bardzo wrażliwe i jeśli tej zgody niema, odrazu się na tym poznają. — Jeśli nauczyciel od dziecka wymaga, żeby się uczyło, żeby odrabiało zadane lekcje, a matka w domu, jak zobaczy u dziecka książkę w rękę, to je złaje i do jakiejś innej roboty zapędzi— to cóż ma robić biedny dzieciak wówczas? Usłucha matki— nauczyciel będzie się gniewał, że lekcja nie odrobiona; usłucha nauczyciela—od matki oberwie za to, że nie wykonał tego, co mu poleciła. — I tak źle i tak niedobrze. W szkole nauczają dziecko, żeby każdego starszego uszanowało, pozdrowiło, było grzeczne.—Ojciec zaś strofuje je: „Czegóż ty, głuptasie, tak byle komu, i komornikowi lichemu nawet czapkujesz, kiedyś gospodarski syn”. — I wtenczas dziecko głupie jest, nie wie, kogo słuchać, czy rodziców czy nauczyciela, i najczęściej nie posłucha ani jednych ani drugich, a robi po swojemu.

To też stokroć lepiej będzie, jeśli rodzice i nauczyciele będą się wzajem porozumiewać, czasem jedni drugim ustąpią, ale wobec dzieci występować będą zgodnie, nie będą sobie wzajem w drogę wchodzić. — Wtenczas i dom i szkoła utrzyma władzę nad dzieckiem i dobrze nim pokieruje, —

inaczej — dziecko straci zaufanie zarówno do rodziców, jak i do szkoły.

Kiedy już o tym mowa, to chciałbym podkreślić, że zaufanie dziecka to bardzo ważna rzecz, której lekceważyć nie należy. — Pod tym względem, powiedzmy prawdę, najczęściej grzeszą ojcowie. — Tak jak my mamy swoje poważne interesy, kłopoty, zmartwienia, tak samo dziecko ma swoje małe sprawy i radości i smutki, ale dla niego nie mniej ważne, niż nasze. W kieszeni nosi to całe swoje gospodarstwo: sznurki, jakieś druty, guziki, blaszki, kamyki, pudełka, a w głowinie nosi różne swoje interesy, kłopoty, pytania, zagadki. — Zwraca się więc do ojca, czy do matki, chce się podzielić ze swojemi myślami, opowiedzieć, co widział, a jaki tam stopień dostał od nauczyciela, a co w szkole słycać, zapytać o coś. — Ojciec, trudno nieraz nawet dziwić się — spracowany, skłopotany, radby mieć chwilę spokoju, więc zburczy dziecko, każe cicho siedzieć, nie zawracać sobie głowy, albo wprost głupim nazwie. Dziecko odsunięte raz, drugi, trzeci, już się więcej nie zwróci do ojca, znajdzie sobie innych przyjaciół i powierników za domem, nieraz złych doradców. — Zaufanie dziecka stracić łatwo, ale martwimy się zwykle zapóźno, wtenczas, gdy dziecko dorośnie

i w sprawach ważnych, gdzie chodzi o przyszłość całą, dotyczących wyboru fachu czy małżeństwa, nie zwróci się o radę do rodziców, bo już tak przywykło, i po dawnemu usłucha tych przyjaciół którzy za młodu chętnie słuchali jego zwierzeń i zyskali zaufanie. — A czy wina tylko na dziecko wtenczas spada?

\* \* \*

Również na zaufaniu musi opierać się stosunek rodziców do szkoły.

Bo rzeczywiście, oddanie dziecka do szkoły jest ze strony rodziców wielkim dowodem zaufania — powierzają szkole, oddają w ręce nauczyciela to, co mają najdroższego i najcenniejszego w życiu — całą swoją nadzieję na przyszłość — własne dziecko. Ale każde zaufanie musi się opierać na znajomości dokładnej tych, którym ufamy. Dlatego właśnie rodzice powinni by starać się życie szkolne i nauczyciela bliżej poznać, dowiadywać się, jaka praca w szkole odbywa się i jak się dzieci z tej pracy wywiązują, odwiedzać szkołę, bywać na zebraniach rodzicielskich, a tam, gdzie ich niema, postarać się, by powstały.

Kiedy ktoś zaufa znajomemu i swój własny grosz

mu pożyczczy, to jednak, pomimo zaufania, stara się dowiedzieć, jak jego interesy stoją, czy nie traci pieniędzy, słowem, chodzi koło swego interesu — a odda własne dziecko do szkoły i nawet tam nie zajrzy, nie zatroszczy się — ale czy z wielkiego zaufania do nauczyciela? Nie, to już nie jest zaufanie lecz obojętność w stosunku do szkoły, w stosunku do własnego dziecka.

Wpływ rodziców i nauczyciela na dzieci jest olbrzymi. Słuszne jest przysłowie: „jaki ojciec — taki syn, jaka mać, taka nać“. Jacy rodzice — takie dzieci, jaki nauczyciel, tacy i uczniowie.

Wszystko to, co dziecko widzi dokoła siebie, wsiąka w nie, jak w gąbkę, i z natury jego wynika naśladowanie starszych. Przedewszystkiem nauczyciela. Po przyjsciu ze szkoły jakże często dzieci pokazują, jak nauczyciel chodzi, jak mówi, jak się gniewa — nieraz to i naśmiać się z tego można. W wielu wypadkach bezwiednie starają się nauczyciela naśladować i biorą z niego przykład, zawsze chcą coś mieć lub tak robić jak, „nasz pan“ albo „nasza pani“.

Jeden znany całemu światu, zasłużony nauczyciel i znawca wychowania dzieci powiedział, że w trzech wypadkach na cztery kara należy się nie dziecku ale nauczycielowi — albo rodzicom, dodajmy.

Rzeczywiście największą siłą wychowawczą jest żywy przykład. Dzieci, czy dobrze robią, czy źle robią, ten żywy przykład najczęściej z nas biorą.

Znałem jedną nauczycielkę, zresztą bardzo zącną i światłą, która miała tę śmieszłą stronę, że zawsze lubiła krzykliwie ubierać się: włosy zawsze cudacznie upięte, pełne loczków, grzebyków, zawsze ubierała się jaskrawo, zawsze na niej pełno było wstążeczek, kokardek, wisiorów, świecidełek. Jak państwo myślą, czy jej nauki, żeby dziewczęta skromnie ubierały się, odnosiły skutek?

Czy matka zmartwiona, że dziecko jest ordynarne i wymyśla, poprawi je, jeśli zwróci się do dziecka: „Ty łajdaku taki, siaki, owaki, jeśli nie przestaniesz wymyślać, to ci wszystkie gnaty połamię“. Czyż nie jest rzeczą jasną, od kogo nauczyło się złorzeczyć?

Dodajmy, że nauczyciel dziecku zawsze imponuje i tymbardziej stara się ono we wszystkim go naśladować; przykład ten wpływa ogromnie na kształtowanie się charakteru, duszy dziecka.

Miejmyż więc zaufanie do szkoły, ale oprzyjmy je na znajomości tej szkoły i nauczyciela, — a to nam właśnie umożliwiają zebrania rodzicielskie. Zdaje mi się, że dostatecznie wyjaśniliśmy sobie potrzebę i pożytek zebrania nauczycielskich i wierzę,

że wszyscy państwo chętnie stawiają się na zebranie następne. Ale tego mało! Należy namówić jeszcze wszystkich znajomych, sąsiadów, którzy mają dzieci w tej szkole, aby nikogo z rodziców na następnym zebraniu nie zbrakło.

Ale niestety i tak nie wszyscy rodzice będą uczęszczali na zebrania rodzicielskie — zbraknie tych, którzy dzieci swoich nie posyłają do szkół. Tej niezmiernie ważnej sprawy chciałbym dziś dotknąć.

\* \* \*

Dlaczego nie wszyscy rodzice posyłają swe dzieci do szkoły?

Wiadomo państwu, że w Warszawie nauka w szkołach początkowych jest bezpłatna, w wielu szkołach w roku ubiegłym były wolne miejsca, wstyd przyznać nawet, że niektórych szkół nie otwarto dlatego, że zbyt mało dzieci do nich zapisano, choć fundusze na szkoły były. W tym roku rzeczy inaczej się mają — szkoły warszawskie są przepełnione, ale podobne wypadki nieposyłania dzieci do szkoły zdarzają się tu i owdzie po innych miastach i po wsiach. Na kilku zebraniach rodzicielskich w róż-

nych szkołach w Warszawie rozpytywałem rodziców, czym wytłómaczyć ten smutny objaw.

Różne podawano mi powody.

Niektórzy rodzice obawiają się posyłać dzieci do szkoły, jakoby dlatego, że w szkole spotykają się dzieci najróżnorodniejsze, a więc i złe i ordynarne i zepsute, więc obawa przed złym wpływem kolegów kazała im swoje zatrzymać w domu. Ale, proszę państwa, czego się państwo bardziej obawiają, czy wpływu kolegów szkolnych, którzy są tu zawsze pod okiem nauczyciela, czy wpływu tych dzieci bez opieki, bez domu, które biegają samopas i z którymi wasze dzieci spotykają się idąc i wracając ze szkoły. Te biedne, opuszczone dzieci ulicy często rzeczywiście są bardzo zepsute i tych wpływ jest stokroć niebezpieczniejszy. A czy matka, która trzyma dzieci w domu, nie posyła do szkoły, od wpływu ulicy ustrzeże je? Nie należy dzieci chować, jak w pudełku, jak pod kloszem, ale chować je tak, by zło do nich nie lgnęło. I jeśli rozumiemy dobrze i nasz własny interes i dobro całego kraju, to winniśmy wszyscy dążyć do tego, by tych dzieci wałęsających się po ulicy, zostawionych bez opieki nie było wcale, by wszystkie znalazły się w szkole i przy pracy.

Często bardzo słyszy się, że rodzice nie posy-



lają dzieci do szkoły dlatego, że są im potrzebne w domu; to dziecko musi kartofle oskrobać, to ogonek wyrobić, to popilnować młodszego rodzeństwa, albo na wsi pomóc coś przy obejściu czy też pójść za bydłem. Rzeczywiście, dziecko nieraz jest wielką wyрекą dla rodziców i jeśli je posłać do szkoły, to go w domu brak. Ale proszę państwa, jeśli pomyśleć, że to o całą przyszłość dziecka idzie, o cały jego los — to przecież lepiej samemu sobie udreki przysporzyć, niż dla własnej wygody narażać się na to, że syn czy córka przez całe życie będą mieli żal do rodziców, że ich do szkoły nie posyłali, — że im drogę do lepszej przyszłości zamknęli. Zresztą, kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie. Znałem jedną kobietę wdowę, bardzo biedną, która utrzymywała się z posług i do prania chodziła. Miała syna i córkę w wieku szkolnym i roczne dziecko w domu. A jednak radziła sobie i dzieci do szkoły chodziły. Albo brała dziecko ze sobą, albo starsze na zmiany popilnowały, za to po szkole wszystko w domu zrobili, pomogły — i jakoś tam szło; ale za to kochały dzieci matkę, aż miło było popatrzeć.

Niezmiernie smutną rzeczą jest, że niektórzy biedni rodzice nie posyłają dzieci do szkoły, bo choć szkoła darmo, ale niema za co dziecku ku-

pić książki, kajetu, nieraz niema ładajakiego przyodziewku, w którym by zimą do szkoły chodziło. — Cóż się dziwić — czasy są bardzo ciężkie, ale jednak w takim wypadku, gdzie o naukę dziecka chodzi, to prawie zawsze znajdują się ludzie, którzy pomogą, i chociaż to ciężko nieraz zwrócić się o pomoc, ale pamiętać trzeba o tym, że zwłaszcza teraz wszyscy winniśmy sobie wzajem pomagać, byle przetrwać, byle nam dzieci, ta przyszłość nasza, nie zmarniały, — a czego matka dla własnego dziecka nie poświęcił

Gorzej jest, jeśli ojciec lub matka powie: ja nie umiem czytać i pisać i żyję, to dlaczego moje dziecko ma być lepsze odemnie.

Gdyby tak wszyscy chcieli powiedzieć, tobyśmy do dzisiejszego dnia w kurnych chatkach mieszkali, co to bez komina, a dym przez wszystkie szpary i przez strzechę wychodził, boć kiedyś ludzie innych chat nie znali; gdyby zawsze dzieci miały żyć tak, jak rodzice, to by żadnych zmian, żadnych ulepszeń, żadnego postępu, żadnych wynalazków na świecie nie było, nigdybyśmy lepszego jutra spodziewać się nie mogli.

Niema gorszej rzeczy, niż to, kiedy rodzice

potrzeby oświaty nie rozumieją i własnym dzieciom jej bronią.

Wiemy, że teraz takie czasy nastały, że człowiekowi bez oświaty bardzo ciężko żyć na świecie i rady dać sobie nie może. Niema takiego obowiązku, takiej pracy, gdzieby nie zapytano na wstępie, czy umiemy czytać i pisać i teraz człowiek silny i zdrowy do roboty nie znaczy tyle, co człowiek światły i mający fach w ręku. Wiemy, że potęga narodów całych to teraz nie na sile fizycznej i ilości ludzi, ale na oświacie, kulturze wszystkich obywateli, na nauce, na przemyśle, na organizacji polega. Wiedział o tym dobrze rząd rosyjski i żeby nas osłabić, zgnębić, w niewoli trzymać, żebyśmy się o prawa nasze nie upominali, to przedewszystkiem dążył do tego, żeby u nas ciemnota panowała, oświatę gnębił, a za nauczanie dzieci więzieniem ludzi karał. Wiedzą o tym państwa, które dbają o przyszłość swego narodu i np. w Belgji, w Niemczech, we Francji wszystkie dzieci muszą do szkoły chodzić i na rodziców, którzy we właściwym czasie dzieci do szkoły nie oddadzą, nakładane są kary, jak za jakie przestępstwo.

Nieraz się słyszy takie zdanie: „Cóż, oddam dziecko do szkoły, będę pracował na jego wykształcenie, a później uczony syn będzie się wynosił po

nad ciemnego ojca, albo, co gorsza, własnych rodziców wstydził”.

Rzeczywiście, tak się w życiu zdarza czasem—ale to nie nauka temu winna. Jeżeli dziecko jest dobre, jeśli rodzice wpajali w nie poszanowanie dla starszych, bo się nigdy ich nie wyprze, a jeszcze bardziej oceni, że chcieli mu dać więcej, niż sami posiadali, a im jaśniej w głowie będzie miał, tym lepiej zrozumie, że człowiek choć nie uczony ale który przez życie przeszedł, wiele może pomóc i doradzić i wskazówek dać wykształconemu, ale młodszemu, który życia jeszcze dobrze nie zna.

Zgodzą się państwo ze mną, że niejednokrotnie, jak przysłuchujemy się temu, czego dzieci się w szkole uczą, to nas samych różne wiadomości interesują, nie raz jeden radziłyśmy to i owo sami wiedzieć, sami nauczyć się. W miarę tego, jak dziecko coraz dalej kształci się, trudno nam jest zrozumieć to, czego się uczy; trudno dziecku rozmawiać z nami o tych rzeczach, których nie znamy — i przedział pewien między rodzicami i dziećmi stwarza się i z czasem rośnie—to jest prawda. — Ale powiedzmy odrazu,—że nigdy zapóźno: Zawsze człowiek choćby dorosły może rozpocząć naukę.

\* \* \*

W wielu krajach, jak w Anglii, w Szwecji, w Danji, w Australji, istnieją tak zwane uniwersytety powszechne gdzie ludzie dorośli uzupełniają swoją wiedzę—przypominają sobie to, co z czasów szkolnych znali, lecz zatarało im się w pamięci, rozszerzają nabyte wiadomości, przechodzą specjalną naukę o konstytucji, t. j. naukę o prawach i obowiązkach obywateli, o przepisach i ustawach państwowych. Tak dzieje się w krajach, gdzie nauka szkolna dla dzieci stoi bardzo wysoko — gdzie wszyscy obywatele od 7-go, 8-go roku życia uczą się do 14-go, 15-go roku w szkole powszechnej.

Nauczanie dorosłych u nas ma jeszcze większe znaczenie — gdyż w Polsce ludzi nie umiejących czytać i pisać jest wielu — w samej Warszawie 142 tysiące.

Są w Warszawie Kursy dla dorosłych, gdzie pracują od kilku lat.

Nigdy nie zapomnę tego, że najstarsza moja słuchaczka miała 60 lat i rozpoczęła naukę od początku, od liter. — Chodziła na naukę z sześciolatnią wnuczką, bo nie miała dzieci z kim w domu zastawić. Dziecko z nudów zaczęło się przyśluchiwać i w rezultacie babka i wnuczka jednocześnie nauczyły się czytać.

Kursy dla dorosłych rozrzucone są w Warszawie w dwudziestu kilku siedzibach, przeważnie w dzielnicach robotniczych, w ten sposób, że w każdej dzielnicy miasta gdzieś w pobliżu znajduje się siedziba.

W 1915/16 roku było zapisanych na kursy około 11000 osób, w 1916/17 9000 os. a w 1917/18, że to dużo ludzi przed głodem z Warszawy na prowincję uciekło, już mniej, ale jednak około 4000 osób.

Nauka odbywa się trzy razy tygodniowo wieczorami od 7-ej do 9-ej, żeby każdy mógł po pracy przyjść, i kosztuje pół marki miesięcznie, a jak kto nawet na to pozwolić sobie nie może, to bezpłatnie.

W każdej siedzibie są trzy komplety kursów początkowych: jeden dla tych, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać, drugi dla tych, którzy czytają ale nie umieją pisać albo piszą niewprawnie i trzeci dla tych, którzy umieją czytać, pisać i rachować dobrze, ale chcieliby dalej uczyć się i rozszerzać swoje wiadomości.

Na każdym komplecie słuchacze uczą się języka polskiego, rachunków, a oprócz tego jest nauka o Polsce i przyroda i często organizowane są różne odczyty i pogadanki na ciekawe i pożyteczne tematy.

W niektórych dzielnicach znajdują się t. zw. kursy uzupełniające, gdzie uczą się dalej ci, którzy przeszli przez wszystkie trzy poziomy kursów początkowych, i tak zwany Uniwersytet powszechny, gdzie odbywają się wykłady różnych przedmiotów: język polski i literatura, historia Polski i powszechna, geografia przyrodnicza, geografia Polski, przyroda, matematyka, nauka o współdziałłości i wiele innych przedmiotów.

Na Uniwersytecie powszechnym każdy zapisuje się na jeden albo parę przedmiotów, które najbardziej go interesują, również za bardzo niską opłatą.

Jak się tylko Kursy dla dorosłych zaczęły organizować, to sprawa szła trochę opornie. Takich, którzy chcieliby się uczyć, było wielu, ale niech państwo zgadną, co ludzi zatrzymywało? Zwłaszcza mężczyzn?

Wstydzili przyznać się do tego, że nie umieją czytać i pisać. Rozumowali, że: tak w życiu, to nikt nie wie, czy ja tam umiem pisać i czytać czy też nie, zawsze podpisać się potrafię, a jak pójdę na te kursy, to już wszyscy będą wiedzieli.

Ale proszę państwa, czy to jest czegoś wstydzić się, że ktoś rozumie, iż oświata jest potrzebna i pragnie się uczyć? — Czyż o nieszczęściu, że

rodzice nie chcieli, czy też nie mogli nas za młodu nauczyć? Raczej powinien by się wstydyć ten, kto mając możliwość, nie garnie się do nauki.

To też kiedy po paru miesiącach poznaliśmy się dobrze na Kursach, to nieraz śmieliśmy się razem z tego fałszywego wstydu.

To też kto się zdecydował zapisać na Kursy, to później nie żałował. Z początku trudno szło, ale im dalej, tym łatwiej.

I pożytek wielki z nauki i oderwanie się od codziennych kłopotów, zmartwień i niejednokrotnie rozrywkę godziwą przy święcie na kursach znajdowali. Zżyliśmy się tam razem na Kursach, bo są tacy, którzy już trzy lata na kursy chodzą—zaczęli od pierwszego poziomu, a teraz uczą się na Uniwersytecie powszechnym.

Organizują słuchacze świetlice, czytelnie, latem — wspólne wycieczki.

Słowem, każdy, kto chciałby się kształcić w Warszawie, ma możliwość, zapisując się na Kursy dla dorosłych, a i w innych miastach i po wsiach również odbywa się nauka dorosłych, a gdzie jej nie ma, tam należy rzucić pożyteczną myśl i z pomocą nauczyciela szkolnego czy kogokolwiek, komu oświata polska jest drogą, zorganizować.

Mówiliśmy dziś o wychowaniu dzieci i kształ-

ceniu siebie. Wierzę, że tego, co państwo tu słyszeli, nikt nie będzie trzymał w sekrecie. Ci z państwa, którzy doszli do wniosku, że zebrania rodzicielskie są potrzebne i pożyteczne, wierzę, że przyjdą na następne zebranie i przyprowadzą rodziców, którzy przyjąć dziś nie mogli lub nie mieli chęci; jako rodzice dzieci szkolnych, którzy rozumieją potrzebę oświaty, wierzę, że przyczynicie się do tego, by szkoły nasze były zapełnione, by jaknajwięcej dzieci uczyło się, by powstawały nowe szkoły tam, gdzie ich niema; wierzę również w to, że nie zapomnicie państwo o kształceniu samych siebie i niejednemu wskażecie drogę na Kursy dla dorosłych,—w ten sposób za wspólnym naszym wysiłkiem będzie krzewiła się u nas oświata, oręż, którego nikt nam nie zdoła wydrzeć, a który pomnoży siły każdego obywatela i całego narodu.

---

## Uwagi dla prelegentów.

---

Pogadanka niniejsza, wypowiedziana na pierwszym zebraniu Koła Rodzicielskiego przy szkole początkowej, poprzedzała zazwyczaj cykl pogadań na tematy wychowawcze, jak np. „Karność w domu i w szkole“, „Wychowanie w domu i w szkole“, „O stosowaniu i wymiarze kar“, „Obowiązkowość, sumienność, akuratność w spełnianiu obowiązków“ etc. — Jako pierwsza, ma na celu wciągnięcie i zachęcenie audytorjum do uczestniczenia w zebraniach rodzicielskich i wszelkich poczynaniach kulturalno-oświatowych i wytworzenie samopoczucia w słuchaczach, że niezależnie od stopnia wykształcenia mogą zaliczać się do tych, którzy krzewią lub przyczyniają się do krzewienia oświaty. — Tym należy tłumaczyć poruszenie w pogadance kilku, dość różnych spraw (zebrania rodzicielskie, nieposyłanie dzieci do szkoły, kształcenie dorosłych), z których każda, rzecz prosta, mogłaby być tematem oddzielnej pogadanki.

Pojedynczy, omówiony wyczerpująco temat wychowawczy mógłby w tych warunkach chybić celu i jako zbyt trudny zniechęcić słuchaczy. Pogadankę starałem się ująć

w formę jaknajprostszą, ilustrując przykładami jaknajbardziej znanymi rodzicom i wprowadziłem nieco gawędziarski ton w celu wciągnięcia słuchaczy do bezpośredniego udziału w pogadance, podczas jej wygłaszania. Pogadankę wypowiadałem w czterech różnych szkołach — w trzech rodzice przerywali mi, wtrącając swoje uwagi, spostrzegania i przykłady z własnych przeżyć (głównie przy omawianiu: różnych cech charakteru dzieci, przyczyn nieposyłania dzieci do szkoły, wstydzania się alfabetyzmu). Mając na uwadze cel ogólny pogadanki — wprowadziłem niektóre dygresje luźno związane, z ogólnym tematem, jak zyskanie zaufania dzieci, ujednostajnienie metod wychowawczych w domu i w szkole. — Oddając pogadankę do druku, starałem się wcale nie zmieniać jej formy i dość luźnej linii planu.

Z powyższego wynika, że pogadanka bardziej, niż inne, nadaje się do wypowiedzenia, nie zaś do odczytania przez prelegenta.

Podczas pogadanki miałem zawsze na stole skrót, wyjmowałem go jawnie przed rozpoczęciem pogadanki i przygotowywałem na jednej stronie dużego arkusza papieru, pisząc punkty planu czytelnie i dość dużymi literami, bym ewentualnie nie szukając, nie pochylając się i nie przewracając kartek, mógł rzucić okiem, gdyż zauważyłem, że im mniej wyrobione andytorjum, tym bardziej niechętnie i ironicznie patrzy na wyjmowanie z kieszeni karteczki podczas odczytu i korzystanie z niej w trakcie mówienia.

Odczyt popularny nie powinien nigdy trwać dłużej, niż 45 minut — inaczej znuży niewyrobionych słuchaczy i wówczas wrażenie z całości może całkowicie zatracić

się. Pogadankę niniejszą, mówiąc dość żywo, wypowiada się w ciągu 50 minut.

Byłoby rzeczą pożądaną, by prelegent, wypowiadając pogadankę, zawczasu „zlokalizował“ ją, t. j. ilustrował przykładami dostosowanymi do życia danej okolicy, jednocześnie niektóre ilustracje, zamieszczone w niniejszym odczycie, o ile w danych warunkach okażą się zbędnymi — skreślał — pamiętając ciągle, by pogadanka nie trwała zbyt długo.

Po pogadance zazwyczaj słuchacze zgłaszali pytania lub projekty w następujących sprawach: 1) zorganizowanie opieki szkolnej i opiekunów — rodzice podejmowali się w domu, w którym mieszkają (ewentualnie w paru domach) porozumiewać się z lokatorami w sprawie posyłania dzieci do szkoły i uczęszczania na zebrania rodzicielskie; 2) tam, gdzie opieka była zorganizowana, projektowali zająć się udzielaniem informacji i poruszeniem sprawy kursów dla dorosłych; 3) zgłaszano bliższe zapytania, dotyczące Kursów dla dorosłych; 4) pod wpływem pogadanki rodzice zgłaszali chęć konferowania z nauczycielem w kwestji postępów i sprawowania ich dzieci.



Rp 899

06/72

08/77

08/80